

Prąd podrożeje, ale nie zdrożeje

30 grudnia 2018

W roku wyborczym zwrot „brak wzrostu cen energii” będziemy zapewne słyszeli do znudzenia. Władza przeraziła się gniewu społeczeństwa, które stanęło w obliczu 40 proc. podwyżki cen elektryczności i wymyśliła co zrobić, żeby ludzie nie zorientowali się jeszcze przez kilka miesięcy co stanie się z nimi po wyborach.



Wszyscy pamiętamy rewelacje byłego szefa Orlenu Jacka Krawca, nagranych w Restauracji Sowa i Przyjaciele, który twierdził, że Donald Tusk po zwycięstwie w 2011 roku stwierdził, że teraz to paliwo może być nawet po 7 zł. Przed wyborami jego cena było sztucznie obniżane, aby społeczeństwo nie czuło dyskomfortu podczas wyborów. Było to dotowane czasowo przez państwowy koncern petrochemiczny PKN Orlen.

Obecnie mamy do czynienia z podobną operacją tylko nieco bardziej skomplikowaną. Wszyscy wiedzą, że ceny energii elektrycznej w Polsce w przyszłym roku powinny wzrosnąć w sposób drastyczny. Wszyscy wiedzą też, że ma to związek z drożejącymi uprawnieniami do emisji CO₂. Mało kto jednak zdaje

sobie sprawę dlaczego tak się dzieje.

Otóż od 1 stycznia 2018 r. wspomniane uprawnienia uznano oficjalnie za formę instrumentu finansowego. W efekcie firmy inwestycyjne zaczęły skupować uprawnienia na masową skalę. Sztucznie zwiększony popyt przyczynił się do wzrostu ceny uprawnień o 150 proc.!

W tej sytuacji znaleźliśmy się dzięki rządowi Platformy Obywatelskiej. Partia ta poparła klimatyczne szaleństwo wykreowane przez lewicową organizację zwaną ONZ i niektóre zachodnie kraje opierające się o energię atomową, które zwietrzyły biznes w sprzedaży limitów emisji dwutlenku węgla. Polska mogła oprotestować ten system, ale najpierw Donald Tusk stwierdził, że nie będzie weta w sprawie polityki klimatycznej, a potem jego następczyni, premier Ewa Kopacz, podpisała Pakt Klimatyczny, co stało się w 2014 roku.

Już wtedy wiadomo było, że prąd elektryczny zdrożeje w Polsce drastycznie na skutek podjętych wtedy uzgodnień. Pani Kopacz powiedziała to nawet w twarz dziennikarzom podczas jednej z konferencji prasowych, ale z jakiegoś powodu uznano to za przejęzyczenie, a nie moment szczerości.

Teraz, gdy skutki tej lekkomyślnej czołobitności względem UE i Zachodu zaczynają wychodzić nam bokiem, okazało się, że w roku wyborczym Polacy mogą zapłacić nawet o 50 proc. więcej za elektryczność. Nie trudno przewidzieć jakie mogłoby to przynieść skutki przy urnach dla partii rządzącej. Właśnie z tego powodu postanowiono ukryć przed Polakami sytuację, w której się znaleźli.

Obliczono, że dofinansowanie cen prądu w 2019 roku wyniesie 9 mld złotych. Po pierwsze rząd obniży podatek akcyzowy, co da 1,85 miliarda złotych. Poza tym obniżeniu o 95 proc. ulega tak zwana opłata przejściowa, wprowadzona dlatego, że przez lata PRL energia elektryczna była dotowana z podatków i potrzebne są pilne inwestycje, aby nasza sieć przesyłowa mogła się

rozwijać. Dzięki zmniejszeniu tego podatku rząd uzyska dodatkowe 2,2 mld złotych.

Potem zaczynają się pomysły zakładające sięganie do kieszeni podatników. Zaproponowano 4 mld złotych rekompensat dla spółek energetycznych i dodatkowo miliard na tak zwane „inwestycje prośrodowiskowe”, czyli te, które zmniejszą ilość emitowanego dwutlenku węgla.

Oprócz tego poinformowano, że Polska zamierza uzyskać pieniądze ze sprzedaży 55,8 mln ton praw do emisji CO₂ z czego planuje się uzyskać dodatkowe 5 mld złotych. Trudno jednak powiedzieć komu będzie to sprzedawane i czy nie jest to po prostu przekładanie pieniędzy z jednej kieszeni do drugiej. Rząd wymyślił po prostu, że pieniędzmi z wykupu zielonych certyfikatów, które kupiły firmy energetyczne za emisję CO₂, będzie finansował straty tychże firm. Pojawia się jednak pytanie, kto teraz ma te pieniądze i skąd one się wezmą?

Obecna sytuacja wymaga zerwania paktu klimatycznego z Paryża. Jednak nie dajmy się oszukać, PiS tego nie robi. Zamiast tego politycy tej partii nadal lansują szaloną propagandę o wpływie człowieka na klimat i o konieczności walki z CO₂, a my pokornie płacimy za te idiotyzmy uspokajani mądrym kiwaniem głową rozmaitych pseudoekspertów.

Nie miejmy złudzeń, obecna zdegenerowana postokroągłostołowa klasa polityczna w Polsce nie jest w stanie obronić nas przed wzrostem cen energii. Zamiast wypowiedzieć natychmiast pakiet klimatyczny, jak to zrobiło USA, wybrano rozwiązanie, które na krótko odwleka nadchodzącą katastrofę dla budżetów domowych Polaków, do której po prostu dojdzie po nadchodzących wyborach, gdy już wybierzemy sobie ponownie tych samych ludzi.

Autorstwo: Admin ZNZ

Zdjęcie: [blickpixel](#) (CC0)

Źródło: ZmianyNaZiemi.pl